**Leszek Żuliński**

**Obłędne ognie**

 Po arkuszu *Oni. Wiersze z pamięci* (2012) i tomikach *Podobno jest taka rzeka* (2012) oraz *Korzeń werbeny* (2013) Teresa Rudowicz (wspaniała „aktywistka” kaliskiego Stowarzyszenia Promocji Sztuki „Łyżka Mleka”) wydała swój kolejny zbiór – *Błędne ognie*. Wszystkie te tytuły ukazały się nakładem szczecińskiej oficyny Zaułek Wydawniczy „Pomyłka”, zaś kumulacja tych książek wynika z długich poetyckich ociągań się Autorki przed publicznym zaistnieniem. Pisała wiersze od dawna, publikuje od niedawna. I dobrze, że tych publikacji się doczekujemy.

 Na początek cytat z noty wieńczącej książkę: *Książka „Błędne ognie” to wynik wieloletniej fascynacji literaturą, sztuką i podróżami do miejsc ważnych, bo tylko takie dają się zapisać. Tak jak poprzednie tomiki, i ten spaja rozległa kulturowość, historyzm i alegoryczność wierszy Teresy Rudowicz z temperaturą emocjonalną i refleksją egzystencjalną. To wiersze, w których „wymiar osobisty” wtapia się w ogrom czasu i rozległość miejsc – w wieloraką przestrzeń, przez którą wędrowały pokolenia i wędrujemy my wszyscy*.

 Wszystko to prawda! No więc *wpłynąłem na suchego przestwór oceanu; nurzałem się w zieloność, jak łódka brodziłem*... Dlaczego ta parafraza z *Sonetów krymskich*? Z prostej przyczyny: pierwsza część tomu tonie we wschodnich rubieżach – od Wołynia po Krym i Syberię. Oto tytuły (nie wszystkie, lecz tylko kilka wybranych dla przykładu) tych wierszy: *Kamieniec Podolski*, *Krzemieniec*, *Drohobycz*, *Duszanbe*, *Erywań*, *Odessa*, *Samarkanda*, *Perm*...). Są i rubieże wschodnio-północne: *Ryga*, *Sankt Petersburg*, *Wilno*... I są dukty transsyberyjskie (gdzie mniej mitów, a więcej gułagów). Ta „geografia” pławi się w czasie minionym. W świecie, jakiego już nie ma. Te wiersze są podróżą po Atlantydzie. Widzę oczyma duszy ten korab, na którym płynie Teresa i sam chciałbym teraz zamienić się w Adama, który, ze skały Ajudahu patrzy na jej podróż. Opowiem Wam, co widzę...

 Widzę dramat minionego świata. Wielkie pobojowisko Czasu i Historii. Gruzy przeszłości. Dagerotypy istnień, które blakną z każdym pokoleniem i wtapiają się w nieistnienie. Widzę tamte kolory, czuję tamte zapachy. Przenika mnie bladość patyny, prześladuje skarga rozpadu. Szczególnie pochylam się – za Poetką – nad bezgranicznym cmentarzyskiem Żydów, których cienie mówią do nas z tych wierszy. Biorę – jak nigdy dotąd – tę winę także na siebie, bowiem w jakiejś mierze dziedziczę aryjską historię białej rasy, do której wolałbym się nie przyznawać na tym akurat cmentarzysku…

 Zostały głuche echa... W wierszu *Odessa* ulica Grecka jest bez Greków, a Niemiecka bez Niemców. Rudowicz ma dar widzenia cieni i zmysł archeologa, który odgarnia kurz czasu. Rudowicz jest strażniczką pamięci. Opowiadaczką błędnych ogników dusz i zdarzeń, które wciąż tłuką się między nami, ale już nami ślepymi, już głuchymi, już nie czującymi tej wielkiej góry kości, po której stąpamy. To przesiąknięcie Historią, także historiozofią, także rozpaczą śmierci zadawanej nie przez Śmierć, lecz przez ludzkie piekło, ta nieskończoność mogiły, po jakiej stąpamy, te wądoły losu, czyhające na nas z niekończącym się arsenałem wnyków... – te tonacje tych wierszy najbardziej mnie poruszyły.

 Teresa Rudowicz ma fenomenalne ucho do wmyśliwania się, wtapiania w „rosyjskość”. Ona czuje tamten step i tamtą tundrę, tamte sioła i miasta. Ach, a ile tu wyraźnych tropów kultury rosyjskiej – Czechowa, Dostojewskiego, Pasternaka, Puszkina, Tołstoja... I m.in. wiersz pt. *Pustelnia Optyńska*: *odkąd zrozumiałam, że jest możliwa / chciałam odbyć tę podróż wzorem Dostojewskiego / ujawnić swoje logismos // odnaleźć Zosimę, rozmawiać o moralności bez Boga, / historii, pamięci, miejscach tuż obok / (ale też o Babim Jarze, Ponarach), / nie pytać o narodowość. // jeśli jest prawdą: „żeby być zbawionym, trzeba brać / na siebie odpowiedzialność za grzechy wszystkich”, / zbawiam się co dzień od nowa i co dzień od nowa upadam. // w moim eremie cisza. wieczna kobiecość. las. / miałeś rację, Fiodorze, „ziemia, tylko ona, / ma w sobie coś sakramentalnego*.

 Proszę zauważyć, jak pięknie i mądrze Autorka przechodzi od owego „historycznego funeralizmu” ku uniwersaliom. Przecież ten wiersz wyraża jakąś pan-etyczną nadzieję w ład własnego ego z całą ludzkością i przeszłością. Oto kaliber tej poezji, oto rozmiar jej „sakramentalnej” aksjologii. Podróże Teresy Rudowicz na Wschód są co najmniej troską o ład etyczny w naszych rozrachunkach z przeszłością. Są głosem marzenia o humanizacji zdehumanizowanej Historii.

 Ta pierwsza część tomu nosi nazwę *Wędruję*. Druga część opatrzona jest tytułem *Wracam*. Tu będziemy przebywać pośród m.in. Caravaggia, da Vinci, Fini, Goi, Muncha, Picassa, Tintoretta, Veronese... Kolejne wiersze niekoniecznie są ekfrazami dosłownymi, raczej inspiracjami, ale – rzekłbym – bardzo kobiecymi. Wędrówka po znanych galeriach, stawanie twarzą w twarz ze słynnymi obrazami... Hm, *rzemiosła można się nauczyć, ale artyzm wymaga szaleństwa* – pisze w jednym z wierszy Rudowicz. A potem „ukobieca się” z obrazu na obraz, nieustannie konfrontuje się z portretami Mistrzów, wyśpiewuje miłość, młodość, jędrność, cielesność i oskomę ciała, aż w końcu dochodzi do tego, co dostrzegła na obrazie Fridy Kahlo: *powoli obumiera we mnie / dziewczynka o smutnych oczach. / zakryj mi twarz, kiedy urodzę martwą*. Ten cykl jest niezwykle „rozestetyzowany” i hedonistyczny, aż w końcu dochodzi do cytatu z Freuda o wojnie, *którą toczymy z szatanem, światłem i ciałem*.

 I część trzecia tomu – *Odchodzę*. W niej „tylko” czterostronicowy poemat pod takim samym tytułem. Poemat o oddalaniu się, o odchodzeniu miłości. Poemat gęsty, rozgrzany, zrozpaczony, wykrzykujący potrzebę miłości i rezygnację z miłości. Poemat boleśnie erotyczny. Gdzieś tu się „plączą” cytaty z de Sade’a, łącznie z tym: *Całe szczęście człowieka polega na wyobraźni*. U Rudowicz dochodzi jednak do zderzenia wyobraźni z behaviorem i artefaktem – to tworzy kontekst i kompleks doskonały.

 Zmierzam do końca... Chcę jeszcze jednak podkreślić tę triadę: *Wędruję – Wracam – Odchodzę*. Jest to droga od wspomnianej Historii do wspomnianego Ego. Koło zaczynające się „przed” i znikające w „po”. Wędrówka od Czasu do siebie, od zbiorowości do samotności, od buntu do rezygnacji...

 Już dalej nie będę wnikał w szczegóły – sam się nimi rozkoszuj, Drogi Czytelniku – w każdym razie muszę jeszcze podkreślić walor fundamentalny tego zbioru: to jego wspomniana kulturowość. Ona jest tutaj na każdej stronie obecna. Ona tu się panoszy. Teresa Rudowicz swój drugi świat ma w Bibliotekach i w Galeriach. Jej podróże są podróżami w głąb siebie. W literaturze umie znajdować rudymenty, symbiozy i kwintesencje, w malarstwie – obrazy samej siebie. W ten sposób język jej EGO lokuje się w doświadczeniu Historii i doznawaniu Sztuki. Ta poetycka opowieść, tyleż ponura, co hedonistyczna, uniwersalizuje się, wykracza z narracji osobistej w narrację poniekąd zbiorową. Jest to opowiadanie życia czułego, rozedrganego, wrażliwego i wielce mądrego. Co nie znaczy, że bezproblemowego. Fatalizm Teresy czułem tu w każdym utworze. Tylko, że smucić się lub płakać też trzeba umieć mądrze. I to jest siła tych wierszy! Wierszy niepokonanych Historią i przepełnionych Miłością.

 A język? Boże mój, jaki on piękny, bogaty a zarazem prosty, obrazowy, choć przecież wymagający od odbiorcy sporego oczytania i wiedzy.

 To jeden z najlepszych zbiorów, jaki czytałem w ostatnich latach. Urodziła nam się niedawno Poetka, którą zapewne będą czytać nasi wnukowie.

Teresa Rudowicz *Błędne ognie*, Zaułek Wydawniczy „Pomyłka”, projekt graficzny i ilustracje Anna Paszkowska, Szczecin 2014, s. 96